Nr. 271. **Poniedziałek 29 Września 1884.** **Rok II.**

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięciołamowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.
Jedno ogłoszenie drobne do 6 wierszy 20 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Dziś: Michała Arch.
Wtorek: Hieronima.
Środa: Remigiusza.

Czwartek: Leodegarda.
Piątek: Kandyda.
Sobota: Franciszka seraf.
Niedziela: 18 po Św.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły, jelenie i lisy przepiórki i dzikie gołębie, bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 6 g. 2 min.
Zachód słońca o 5 g. 37 min.
Barometr: 739 — Pogoda niepewna.

Spowiedź prawego Rusina.

P. Kornel Ustyanowicz, jeden z najwybitniejszych członków partji narodowców ruskich w Galicji, z zawodu artysta-malarz, poeta i publicysta — redaguje bowiem pisemko humorystyczno-satyryczne pt. „Zerkało“ (Zwierciadło) ogłosił broszurę pt. „Michał Teodorowicz Rajewskij i rosyjski panslawizm“, rzucającą wiele światła na dzieje i charakter agitacji panrosyjskiej.

Przez 49 lat kierował Rajewskij, protojerej ambasady rosyjskiej w Wiedniu agitacją panslawistyczną w Austrji jakoteż w przyległych prowincjach słowiańskich Turcji. Rząd rosyjski dostarczał mu na ten cel do rozporządzenia znaczne fundusze, i na jego też ręce przysyłali składki moskiewscy słowianofile. Rajewskij działał w sposób dwojaki: garnąc do siebie znakomitsze talenta różnych narodowości słowiańskich, albo też opanowując młodzież przebywającą w Wiedniu na studjach. Co niedzielę i co czwartek zgromadzało się u Rajewskiego liczne i różnobarwne towarzystwo męskie, w którem nigdy nie brakło jakiejś znakomitości słowiańskiej, młodzieży i ludzi starszych, literatów, artystów, polityków i w ogóle osobistości, odznaczających się zdolnościami lub wpływem w kole swej działalności.

Oczywiście, polityka stanowiła zazwyczaj główny temat rozmów, — a zręczny gospodarz nieznacznie skierowywał rozmowę w ten sposób, aby zachować w niej przewagę ideom panrosyjskim i język rosyjski ażeby także górował w konwersacji nad innemi. Ubogą młodzież zobowiązywał Rajewski dla sprawy, której służył, stypendjami wypłacanemi w ratach miesięcznych, a dla starszych salon jego miał urok jako miejsce zboru wszystkich głośniejszych slawistów. Miał on też zawsze w zapasie środki do subwencjonowania przedsięwzięć rozmaitych, mających na celu szerzenie panslawizmu.

Otóż w r. 1858 wpadł pan Ustyanowicz w sidła Rajewskiego, i w broszurze swej opowiada z naiwną, sympatyczną szczerością człowieka, u którego serce zawsze jak na dłoni, dwudziestoczteroletnie dzieje walki wewnętrznej jego lepszej natury, z wszczepionym mu głęboko w duszę przez chytrego Rajewskiego i ognistego Adolfa Dobrjańskiego, ojca Olgi Hrabarowej panrusycyzmem.

Zaiste, ciekawy to proces psychiczny.

Pan Ustyanowicz, dusza płomienna i pełna energji, przywykł docierać zwykle do dna każdej myśli, którą mu podsuwano. Po trosze poeta, zapala się łatwo, wpada w uniesienie, ale długoletnie obcowanie z wytrawnymi ludźmi nauczyło go także zawsze jasno stawiać każdą kwestję i określać ją dokładnie.

Rosja imponowała mu potęgą materjalną, nęciła go do niej pokrewna wiara i w języku jej rozmiłował się. Zachwycały go poezje Puszkina i Chomiakowa, a Rajewskij, Dobrjański, czescy panslawiści, jego wuj Jakób Gołowackij (Galicjanin-renegat, pozostający dziś w służbie rosyjskiej w Wilnie), ks. dr. Terlecki, także renegat, który podobną przeszedł karjerę jak Sadyk basza: z obozów powstańczych z roku 1831 i z wygnania do monasteru szyzmatyckiego, wszyscy znakomici djalektycy i ludzie niezwykłego wykształcenia umysłowego, przedstawili mu misję caratu w świecie słowiańskim w tak idealnych barwach, że zapomniał zupełnie o swej narodowości i całą duszą w panslawizmie utonął.

Pierwszy raz jednak zachwiała się w nim wiara w panslawizm, gdy przyjaciele jego, polscy malarze Artur Grottger i Andrzej Grabowski zapoznali go z powracającym z Sybiru Bronisławem Zaleskim. Zaleski był jedynym towarzyszem i przyjacielem w stepach aralskich wygnanego tam przez rząd moskiewski w sołdaty poety ruskiego z Ukrainy, Tarasa Szewczeńki, skazanego w roty za nic innego, jak wyłącznie tylko za to, że był Rusinem, a nie chciał uznać się Moskalem, nie chciał z matki Rusi pomagać im „podartą koszulę zdzierać.“

Zadumał się nad tem Ustyanowicz i budzić się w nim poczęła świadomość swej narodowości, narodowości ruskiej, odrębnej od polskiej, ale też i dla moskiewszczyzny obcej.

Podczas powstania z r. 1863 bawił w Krakowie. Będąc świadkiem patrjotyzmu Polaków, który co chwila nasuwał mu przed oczy objawy szlachetnej ofiarności i bezgranicznej miłości ideałów narodowych, począł ponownie zastanawiać się nad wartością moralną wszczepianych u Rajewskiego zasad. I czem więcej myślał o tem, tem więcej nasuwało mu się wątpliwości o wartości panslawizmu. Nie poszedł do powstania, ale do głębi przejął się przekonaniem, że Moskalem być nie potrafi, że panslawizm jest kłamstwem.

Powrócił do Lwowa. Tu panowali jeszcze świętojurcy w kołach ruskich. Świętojurstwo było mięszaniną pierwiastku ruskiego z moskalofilstwem i serwilizmem szwarzgelberskim w obec biurokracji austrjackiej. Trywialne figury prowodyrów świętojurskich wzbudziły wstręt w Ustyanowiczu, który już otarł się o polityków w prawdziwem tego słowa znaczeniu. Pod wpływem poezji Szewczeńki, pism Kulisza, Marka Wowczka, Osnowianeńki i innych rusko-ukraińskich pisarzy ludowych, a wreszcie galicyjskich poetów ruskich Mikołaja Ustyanowicza (ojca autora) i Fedkowicza, zaczęło się budzić poczucie narodowe ruskie pomiędzy ruską młodzieżą w Galicji. To elektryzowało Ustyanowicza, lecz dążność ta nie była dość jasno określoną. Poglądy panslawistyczne były w nim mocno zachwiane, ale jeszcze nie zdał sobie sprawy dokładnie z tego, co ma przyjść w miejsce panslawizmu, gdyby go zupełnie z serca wyrugował?

Pojechał więc za kordon, by przypatrzyć się narodowi rosyjskiemu z bliska, aby u źródła zbadać panslawizm.

I jakiż był wynik tej podróży?

Oto właśnie sami Rosjanie wyleczyli go z doktryn Rajewskiego i Dobrjańskiego radykalnie! W Chełmie przypatrywał się galicyjskim renegatom, którzy za pieniądze najęli się na siepaczy nieszczęsnego ludu, broniącego swej wiary. Widok ten przejął go wstrętem i boleścią. Ci ludzie sami sobą gardzili i właśnie opowiada to Ustyanowicz, że gdy zapytał jednego z nich jak tam żyją, odpowiedział mu tenże cynicznie:

— Jak krucy, co zleciały się na polskie ścierwo...

Zgroza go przejęła.

Kniaź Czerkawski powiedział mu, że jeżeli który Galicjanin dobrym jest czynownikiem rosyjskim, to pewnie tylko urwisz ostatni — drań i swołocz.

A wszakżeż to ci Galicjanie ruscy, którzy poszli w służbę rosyjską to praktyczni słowianofile! Oni przecież teorję słowianofilską próbowali przeprowadzić w czynie, a to tak dalece wstrętnie wyglądało, że każdy Rosjanin uczciwy tem gardził!

Pojechał do Petersburga. Tam natrafił wszędzie na zupełną obojętność, na szydercze lekceważenie panslawizmu. Przekonał się, że Rosjanie biorą na serjo tylko rosyjski patrjotyzm, a żartują sobie z idei słowiaństwa. Dowiedział się z ust Rosjan, że uczciwy Rosjanin nie pójdzie dobrowolnie służyć do Polski — „bo nie godzi się żywy naród deptać nogami“. Inny znów powiedział mu, że „chyba głupi rząd może cierpieć w swoim kraju panslawizm“.

Przypatrzył się zresztą Rosjanom z blizka i poznał dowodnie, iż racją mają Kostomarów i Miklosicz, gdy dowodzą, że Rosjanin a Rusin to dwa zupełnie odrębne elementa narodowe. Zatęsknił do kraju. Gdy wrócił, wypłakał się na piersi sędziwego ojca, ruskiego poety, na wzorach polskich romantyków wykształconego i na zawsze wyrzekł się panslawizmu. I Rajewskiego i nauki jego wyrugował z serca i z pamięci. Z zapałem szczerym rzucił się w wir życia narodowego ruskiego, do walki z świętojurstwem i moskalofilami pod hasłem rozbudzenia narodowości ruskiej przez oświatę mas ludu ruskiego i legalne zużytkowanie dla sprawy narodowej wszystkich środków prawnych, jakich swoboda konstytucyjna użyć dozwala.

Takim to sposobem galicyjski panslawista — człowiek dobrej wiary i przyzwyczajony myśleć samodzielnie, wyleczył się z zarazy rosyjskiego panslawizmu!

Wystawa płodów

pszczelnictwa, ogrodnictwa i przemysłu domowego.

(L) Tarnopol 27 września. (Dział pszczelniczy). Pszczelnictwo do niedawna zaniedbane, znalazłszy dzielnych krzewicieli i protektorów, do których w pierwszej linji zaliczyć musimy dra Ciesielskiego, dziś stanęło na takim stopniu, że rywalizując z zagranicą najświetniejsze rokować może nadzieje. Wystawa tarnopolska dowodzi tego wymownie. Zrobiliśmy z radością spostrzeżenie, iż pszczelnictwo najliczniejszych znalazło zwolenników w wieśniakach.

W oddziale tym systematycznie uporządkowanym przedewszystkiem zwraca uwagę bogato uposażony dział literacki i wydawniczy. Znajdziesz tam dzieła umiejętne i popularne. Wystawcą jest księgarz tutejszy p. Gileczek.

Mapa galicyjskiego pszczelnictwa, przez dra Ciesielskiego znakomicie wypracowana, licznych ściąga widzów i nabywców.

Ulów nie wiele, ale odpowiadają warunkom doskonałości, a niektóre zalecają się nawet elegancją i wytworną robotą. Praktyczne ule wystawili: Biały Jan (Petryków), Borodyewicz nauczyciel z Denysowa, Czubaty Bazyli, mieszczanin tarnopolski, Wawryszyn Paweł, Dąbrowski Eliasz (Panasówka), Janicki Ryszard (Łoszniów) Korduba Jan, mieszczanin tarnopolski, Monasterski Józef (Ćwitowa), Senik Teodor. Ulepszonych i praktycznych maszyn do pompowania miodu jest również kilka.

Miodu w słojach i plastrach ramowych okazalsze próby nadesłali: Janelli Antoni (naucz.

ciel w Krasnem), Korytowski Juliusz (Płotycze), Puntschert Ludwik (Tarnopol).

Nie brak i wosku doborowej jakości; powszechnie podobał się wyrób sztuczny woszczyny tłoczonej maszynami. Odznacza się pod tym względem p. Cywiński Andrzej (Płotycze). Najpowabniejszym sortymentem są napoje owocowe i polewki: maliniak, wiszniak, jabłecznik, agrestnik, pożyczniak, dereniak. Niestety są to produkta jak dotąd li przemysłu domowego. Wyrób na obszerniejszą skalę, któryby mógł przywrócić sławę dawnych słynnych miodów polskich — nie może się rozwinąć. Nie wychodzi poza zakres produkcji amatorskiej. Do najlepszych zaliczają się: Borodyewicza Emila wiszniak, ks. Bilińskiego (Jezierna), Lisa Józefa (Borowa). Znakomite dereniaki nadesłali Monasterski Józef, Gottwald Antoni (nadleśniczy ze Skały), Senik Teodor (doskonałe wino porzeczkowe).

Wyrobów piernikarskich wystawiły dosyć dwie znane firmy: p. Czyński z Jarosławia i Józef Zimmer ze Lwowa.

Osobną pasieczkę ułożył p. Puntschert w głębi ogrodu, ule ładnie obrobione, silne, starannie zaopatrzone, znać, że właściciel z zamiłowaniem pszczelnictwu się oddaje.

Deszcz kropiący od rana osłabia frekwencję gości; przeważają dziś elegancko strojni, wymuskani gogowie, damy używające w konwersacji nadsekwańskiej mowy i... żydzi.

We środę otworzono „Torhowlę“, która licznych ściągnęła gości, żałujemy tylko, że nie umieszczono także napisów polskich.

Na dzień jutrzejszy komitet, który z nadzwyczajną gorliwością i z prawdziwem poświęceniem się około wystawy się krząta, przygotowuje przedstawienie amatorskie. Odegrane będą „Grube Ryby“.

Z Kółka nauczycieli szkół wyższych.

(F) Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych odbyło wczoraj t. j. w sobotę dnia 27 b. m. swoje zwyczajne posiedzenie. Zagajając posiedzenie wezwał przewodniczący obecnych, by pamięć zmarłego kolegi Hipolita Drewnickiego uczcili przez powstanie.

Następnie podał do wiadomości towarzystwa, że wydział powziął uchwałę, iż instrukcja dla nauki języka polskiego, wypracowana przez liczne grono fachowców należących do towarzystwa będzie niezwłocznie oddaną do druku i rozdaną pomiędzy członków towarzystwa, jako publikacja za rok 1884. Z kolei odczytał profesor dr. Petelenz swój referat o nauce historji naturalnej w gimnazjum. Prelegent obrał sobie za cel omówić pod tym właśnie względem nową instrukcję z dnia 26 maja b. r. i wykazał, że instrukcja ta nie zawiera w sobie żadnych kardynalnych zmian w planie nauki, jakich przyrodnicy się domagali i spodziewali, i że nauka jak dawniej ograniczać się musi na jak najszczuplejsze rozmiary.

Prelegent zastanawiał się dalej punkt za punktem nad zawartymi w instrukcji wskazówkami dla nauczyciela i ubolewał nad tem, że wskazówki te są zbyt ogólne i nie podają nauczycielom nauk przyrodniczych sposobu rozwikłania najtrudniejszej w obec dzisiejszego postępu tychże nauk zagadki, czego w poszczególnych klasach uczyć a co pominąć można. Ubolewał dalej, że w nauce zoologji porządek niezupełnie racjonalny, iż po nauce o zwierzętach ssących nie następuje zaraz nauka o ptakach i rybach, jako kręgowcach i nadal zachowany został. Prelegent podnosił także cenne wskazówki instrukcji i opierając się na bogatem własnem doświadczeniu, z gruntowną znajomością rzeczy, podawał sposoby za pomocą których nauczyciel nastręczające się trudności z powodu bardzo szczupłego czasu dla nauk przyrodniczych przeznaczonego pokonać nie może. Wykład bardzo zajmujący i prowadzony przez prelegenta z właściwą mu werwą, przyjęli zgromadzeni rzęsistemi oklaskami. Posiedzenie zakończyło się o godzinie 8mej; wykład p. Salo o nauce języka niemieckiego odroczono na przyszłe zebranie.

III. Zjazd leśników galicyjskich.

Przemyśl 27 września. Już w przededniu otwarcia zjazdu gal. towarzystwa leśnego rozpoczął się niebywały ruch w Przemyślu. Każdy nadchodzący pociąg przywoził uczestników zjazdu, których zebrany w komplecie komitet na dworcu witał i oprowadzał po przeznaczonych mieszkaniach. Wieczorem liczba gości przybyłych wynosiła już z górą 150. Reszta przybyła dziś pociągami porannemi, tak iż liczba uczestników przy rozpoczęciu posiedzenia sięga do 200 osób.

Zgromadzenie w pięknie przyozdobionej sali radnej zagaił serdecznem powitaniem prezydent miasta dr. Dworski.

Przemówienie przyjęto oklaskami. Następnie zabrał głos prezes towarzystwa galicyjskiego leśnego hr. Roman Potocki dziękując za przyjęcie jakiego na każdym kroku doznają uczestnicy zjazdu i powitał przybyłych delegatów towarzystw rolniczych i leśnych z Czech i Morawy.

Ks. Schwarzenberg (młodszy) i dyrektor lasów król. miasta Pisek p. Zenker przemawiali wśród licznych oklasków po czesku, przynosząc serdeczne pozdrowienie od braci Czechów.

Z porządku dziennego odczytał pan Romuald Makarewicz sprawozdanie wydziału, za rok ubiegły. Nastąpił znakomicie opracowany odczyt p. Ligmanna o uprawie w kraju naszym modrzewi. W dyskusji brali udział wiceprezes towarzystwa p. Strzelecki, tudzież członkowie zjazdu pp. Gebauer, Miazga, Reichard, Rosinkiewicz, Szupp i delegat z Czech p. Zenker. Wynikało z niej niewątpliwie, że kultura modrzewia w kraju naszym jest wskazaną, lecz w glebach odpowiednych.

W razach wątpliwych lepiej zastąpić go świerkiem lub na glebie piasczystej sosną, a chronić się (jak nazwano) mody z kulturą modrzewia byle gdzie, jak się to niejednokrotnie pokazało w Czechach, gdzie dłuższy czas trwała manja kultywowania modrzewia na każdej bez względu glebie.

Z porządku dziennego miał odczyt pan Remiszewski o szkodach wyrządzanych przez zwierzynę w kulturach.

W niezwykle ożywionej dyskusji starły się dwa prądy przeciwne: z jednej strony stanęli w skupionej falandze miłośnicy polowania, z drugiej strony zdecydowani wrogowie nadmiernego stanu zwierzyny. Szalę zwycięztwa przechylił na stronę pierwszych gorącem przemówieniem sam prezes R. Potocki. Zgromadzenie większością głosów oświadczyło się za utrzymaniem zwierzyny w lasach choćby w największej ilości. Wyrażono jednak zapatrywanie, że należy dokładać wszelkich starań i używać wszelkich środków ochronnych, aby następstwa złego zmniejszyć.

Jako środek ochronny zalecali niektórzy mowcy smarowanie sadzonek mazią pomięszaną z naftą, ale to zbyt kosztowne. Większość doradzała otaczanie kultur zagrożonych płotami szczelnemi lub nawet w razie potrzeby jak w szkółkach drutem. W końcu na wniosek p. Strzeleckiego uchwalono porozumieć się z towarzystwem krajowem łowieckiem, i starać się wspólnie o wyjednanie osobnej ustawy łowieckiej dla kraju, podobnie jak mają Czesi. — Na przyszłe miejsce zjazdu wybrano Stryj.

Obrady zakończyły się o godzinie 3 popołudniu.

Wieczorem przedstawienie amatorskie urządzone na cześć gości. Jutro w niedzielę wycieczka do Krasiczyna; a wieczorem koncert lwowskiej „Lutni“.

W zjeździe biorą udział delegaci następujących Towarzystw: czeskiego, państwowego (Reichsforstverein), bukowińskiego, agronomicznego poznańskiego, gospodarczego galicyjskiego, i szkoły leśnej lwowskiej.

X. Walne zgromadzenie Związku stowarz. zaliczkowych.

O godzinie 9½ zagaił wczoraj dr. Maly posiedzenie, zaznaczając smutne doświadczenie z. r. wywołane upadkiem banku włościańskiego, galicyjskiej kasy zaliczkowej i banku ruskiego. Następnie konstatuje 10-letnią rocznicę utworzenia związku i otwiera X. walne zgromadzenie życzeniem skutecznego rezultatu prac zgromadzenia. Reprezentowanych towarzystw 68, delegatów 62.

Przewodniczącym wybrano dra Karola Malego, zastępcą p. Biechońskiego, na sekretarzów powołano pp. Morawskiego i Ulmera.

Patron odczytał sprawozdanie z czynności za czas od 1 października 1883 do 30 września 1884. P. Zbrożek proponuje odesłanie sprawozdania do osobnej komisji, do której następnie wybrano pp. Lechowskiego, Kornbergera i Neussera.

Dr. Zgórski streszcza 10-letnią działalność związku porównując go z ogólno-niemiec. Schultze-Delitscha, z ogólno-austrjackim Zillera i ze związkiem poznańskim, konstatuje, że związek nasz oprócz prac ekonomicznych dla dobra kraju i stowarzyszeń nie miał żadnych ubocznych celów o które go posądzano. Podnosi dobrą organizację stowarzyszenia.

Zamknięcie rachunków związku i projekt budżetu odesłano do osobnej komisji.

Patron p. Skałkowski referuje sprawę stosunku stowarzyszeń do zakładów udzielających mu kredytu. Omawia stosunek do banku austro-węgierskiego, który znacznie obniżył kredyt, następnie o towarzystwie zaliczkowem lwowskiem, które spowodowane paniką na placu lwowskim musiało obniżyć kredyt w rachunku bieżącym, ale natomiast niektórym towarzystwom podniosło kredyt wekslowy.

Stosunek z gal. kasą oszczędności jest zawsze bardzo dobry, nie uległ zmianie, bank krajowy przyniósł znakomitą pomoc w kredycie stowarzyszeniom, który to kredyt w trojakiej formie doszedł cyfry 620.000 po koniec września b. r., w roku zeszłym zaś wynosił tylko 39.000. Patron radzi zawiązać ściślejszy stosunek z towarzystwem asekuracyjnem w Krakowie, dla zapełnienia luki powstałej w kredycie przez bank austro-węgierski. Towarzystwo krakowskie udzieliło stowarzyszeniom dotychczas kredytu na 330.000 złr., życzyć by jednak należało uzyskania korzystniejszych warunków co do długości terminu pożyczek. Nie radzi tworzyć osobnej instytucji kredytowej i wnosi przydzielenie komisji wniosku o założenie odrębnej centralnej komisji kredytowej. Następnie wybrano rozmaite komisje.

Pomiędzy innemi weszły następujące wnioski: „ktokolwiek dopuścił się sprzeniewierzenia, nie może być delegatem“. — Patronowi wyznaczyć stałą roczną pensję 3000 złr., — drugiemu urzędnikowi 1000 zł., i zamianować dwóch stałych instruktorów.

Do komisji bankowej wybrano pp. Kokiela, Romanowicza, Białońskiego, Urbana, Marsa, Zbrożka i Wyszyńskiego.

Do budżetowej pp. Zawadzkiego, Lachowicza, Bukietyńskiego, Lipowskiego i Kocjana.

Do komisji ogólnej pp. Gettingera, Achta, Struszkiewicza, Wunta i Śmiałowskiego.

KRONIKA.

P. prezydent miasta Wacław Dąbrowski, obchodził wczoraj imieniny. Z rana odegrała mu serenadę pod ratuszem kapela „Harmonji,“ a przed południem składało mu życzenia gremjum magistratu.

† Sebestjan Flisowski, zakonnik z lwowskiego klasztoru OO. Dominikanów, zmarł wczoraj w skutek dłuższej słabości w 46 roku kapłaństwa, a 75 lat życia. Najazd obserwantów i cudzoziemców zastał go już prawie konającego w Krotoszynie, gdzie pełnił funkcje administratora parafji. Jeszcze na łożu śmiertelnem męczono go, aby przyjął obserwantyzm, ale odmówił, wytykając prowincjałowi Nowakowskiemu, że zdradził zakon polskich Dominikanów, oddając go na pastwę Niemcom. Cześć pamięci zacnego kapłana!

W pogoni za złodziejem. Wczorajszej nocy usiłował jakiś rzezimieszek, zakraść się do oddziału maszyn drukarni *Kurjera Lwowskiego* i w tym celu wydusił już szybę w oknie tegoż lokalu; został jednak spłoszony przez stróża, któremu się szmer na podwórzu podejrzanym wydawał. Złodziej przeskoczył przez parkan od ulicy Lindego, stróż za nim i tak się gonili aż na plac Chorążczyzny, gdzie złodziej czemprędzej skoczył w zarośla skweru. Stróż chciał uczynić to samo, przeszkodził mu jednak policjant, na posterunku stojący, który niewiedząc co się stało, wyjął pałasz i uderzył stróża silnie w rękę. Naturalnie, że złodziej skorzystawszy z tej okoliczności, umknął. Przychwycił go podobno dalej jakiś inny policjant, ale i temu zdołał umknąć sprytny rzezimieszek przed samą bramą policji.

Karygodna brutalność. Artykuł pod tym tytułem umieszczony niedawno nietyczył się pana Karola Szandrowskiego.

Zgromadzenie cechu szewskiego. Wczoraj przedpołudniem odbyło się w sali ratusznej Zgromadzenie majstrów szewskich, celem ukonstytuowania

się i wyboru przełożonych. Przed zgromadzeniem czeladnicy szewscy natarczywie domagali się otwarcia galeryj, które na zarządzenie urzędującego komisarza magistratu p. Cetwińskiego były zamknięte. Dopiero za przyrzeczeniem, że się spokojnie zachowywać będą, zgodził się komisarz na otwarcie. Przy wejściu do sali rozdawano odezwę wzywającą do głosowania na pp. Południewskiego i Smutnego, z podpisem komitetu „nie używającego ani piwa, ani pieniędzy na agitację.“

Mimo, że Zgromadzenie zwołane było na godzinę 9tą, komplet zebrał się dopiero o godz. 11. Po zagajeniu przez p. Cetwińskiego, przystąpiło Zgromadzenie do wyboru przełożonego i zastępcy. Przełożonym wybrany: p. Południewski, zastępcą p. Smutny.

Do wiadomości krawców. P. Niemczynowski zaprasza członków wydziału Stowarzyszenia korporacji krawców i kuśnierzy, oraz delegatów czeladzi na posiedzenie, które się odbędzie we wtorek 30. b. m. w małej sali Rady miejskiej o godzinie 5tej po południu.

Na porządku dziennym postawił p. Niemczynowski następujące kwestje:

1. Czy odstąpić od dalszych kroków wydania karty przemysłowej Anschelowi Markusowi Laufrowi?

2. Wybór deputacji do referenta namiestnictwa w sprawie przyspieszenia rekursów handlarzy lwowskich sukien męskich. Czy wolno trudnić się im krawiectwem?

3. Rezygnacja przełożonego z przełożeństwa.

4. Wniosek o założenie spółki krawieckiej przez korporację, z udziałem wszystkich członków i towarzyszy.

5. Wnioski co do porządku dziennego odbyć się mającego Zgromadzenia walnego obu korporacyj.

W punktach tych przebija się chęć rozwiązania kwestji krawieckiej — przeto podając tę rzecz do ogólnej wiadomości krawców — wzywamy tychże, aby łącznie poroznmieli się i poinformowali delegatów, w jaki sposób sprawę bronić mają; oraz pożądana jest rzeczą, ażeby przyszli już z gotowymi wnioskami, dotyczącemi podniesionych przez nas w poprzednich numerach kwestyj.

Zapowiedzi. W kościele archikatedralnym we Lwowie, p. Edward Marynowski, urzędnik bankowy, z panną Antoniną, Wincentą, Rafaelą Kirsznerówną ze Lwowa. — W kościele OO. Bernardynów: pan Emil Obertyński, właściciel dóbr i urzędnik Wydziału krajowego, z panną Zofją, Józefą Obertyńską; p. Kazimierz Kajetan Gorski, profesor szkół średnich, z panną Leontyną Biczaj ze Lwowa; p. Ludwik Sichler, c. k. radca skarbu, z panną Marją, Antoniną Swidłowską urodzoną w Brzeżanach; pan Bolesław, Marjan Brühl, urzędnik austro-węgierskiego banku, z panną Marją Srp, zamieszkałą w Kluczowie w Czechach; p. Dominik, Antoni Doleżal, c. k. oficjał pocztowy, z panną Marją, Alojzą, Antoniną Gorgosch ze Lwowa; p. Jan Tomaczko, nauczyciel szkół ludowych, z panną Antoniną, Heleną Rozum ze Lwowa. — W kościele N. P. Marji Śnieżnej: p. Piotr, Paweł Kostorkiewicz, właściciel dóbr ziemskich, z panną Heleną Mokrzycką ze Lwowa.

Dla biednej rodziny po rymarzu otrzymaliśmy 1 złr., zapomniany w cukierni Rotlendera.

Wybór posła do Rady Państwa z okręgu miasta Rzeszów-Jarosław, rozpisany na dzień 29. bm.

Od komendanta ochotn. straży ogniowej w Brodach, otrzymaliśmy pismo prostujące wiadomość o śmierci dwojga ludzi przy ostatnim pożarze na „Folwarkach wielkich.“ Była o tem pogłoska tylko w pierwszej chwili, i powtórzył ją korespondent, ale okazała się mylną. Z pisma tego dowiadujemy się także, że w Brodach istnieje chwalebny obyczaj, iż oddziały wojskowe, komenderowane do pożaru, z wyższego polecenia stawią się do dyspozycji komendy ochotniczej straży.

Konkursa w Galicji. Według sprawozdania ministerstwa sprawiedliwości o stanie postępowania konkursowego za r. 1882 w obrębie wyższego sądu krajowego w Krakowie ukończono 39 konkursów, przyczem wykazano 309.067 złr. aktywów, na które przypadało pasywów 381, 840 złr. Jednakowoż wierzyciele po zrealizowaniu aktywów otrzymali tylko 23302 złr. (!), koszta zaś postępowania wyniosły 25701 złr., a więc więcej niż wierzyciele otrzymali. W obrębie wyższego sądu krajowego we Lwowie przeprowadzono 116 konkursów przyczem wykazano aktywów 1,701.202 złr. na co przypadło pasywów 2,222.982 złr. Przy zrealizowaniu stanu czynnego otrzymali wierzyciele w ogóle 384.814 złr., koszta zaś postępowania wyniosły 104.385 złr.

Młoda Turczynka z Banialuki przybyła pieszo do Wiednia, ażeby prosić cesarza o łaskę dla męża skazanego na 8 lat więzienia za zbrodnię polityczną.

Wino czeskie z okolicy Melnik obchodzi w tym roku niezwykły jubileusz. Mianowicie według tradycji kończy się właśnie 1100 lat, od czasu wprowadzenia szczepów winnych do tamtej okolicy.

Ciekawą anegdotę opowiedział p. Albert Delpit: „Teodor Barriére, autor Kobiet z Kamienia i Fałszywych poczciwców, utrzymywał, że znalazł lekarstwo na cholerę. Było to po prostu pić i to pić wiele. W r. 1854, podczas trzeciej epidemji, sławny dramaturg mieszkał na bulwarze Saint Martin. Co rano przyprowadzano mu konia z pobliskiego maneżu i odbywał przejażdżkę. Utrzymywał, że to mu dodawało natchnienia. Otóż pewnego rana w chwili, kiedy miał siadać na konia, autor „Fałszywych Poczciwców“ uczuł dziwną jakąś niedyspozycję. Było mu bardzo zimno i drżenie nerwowe targało mu nogi i ręce. Każdy na jego miejscu powróciłby czemprędzej do domu, położył się do łóżka i posłał po lekarza. Lecz Barriére był człowiekiem przedsiębiorącym krańcowe postanowienia. Wpada do szynku, woła o karafkę wódki i wychyla ją jednym tchem, poczem siada na konia i puszcza się galopem. Na ulicy Richelieu zatrzymuje się, wchodzi znowu do szynku, połyka drugą karafkę wódki, siada na konia i pędzi dalej z szaloną szybkością. Na ulicy Rivoli trzeci przystanek i trzecia karafka. Ztąd jednym tchem przygalopował aż do wejścia lasku Bulońskiego, gdzie czwarta karafka została pochłoniętą. W dwie godziny później Barriére powrócił do siebie, czyniąc w dalszym ciągu toż samo wzdłuż całej ulicy Rivoli. Spadł z konia na wpół uśpiony. Sen jego trwał trzydzieści godzin. Po przebudzeniu Lambert Thiboust stał przy nim. I cóż biedny mój przyjacielu, byłeś chory? — A tak. — Cóż ci było? — Cholera! — I jakimże cudem wyleczyłeś się? — Upiłem się! — „Nie ośmieliłbym się polecać podobnego lekarstwa! dodaje p. Delpit.“

Towarzystwo robotników polskich w Londynie obchodzić będzie w dniu 4 października b. r. (w sobotę) przy ulicy 51. Mansellstr. Aldgate, London, E, w w lokalu The Clarendon Hall, late Zetland Hall pierwszą rocznicę swego założenia. Program jest następujący: Zagajenie uroczystości przez przewodniczącego; odczytanie telegramów i korespondencyj; przemówienie od Towarzystwa robotników polskich w Londynie do zebranych; mowy delegatów. Sprawozdanie sekretarza, kasjera i bibljotekarza z czynności całorocznych. Tańce, śpiewy i delamacje.

Teatr, literatura i sztuka.

Teatr. Autor „Wesela Olivetty,“ Andrau, który tą pierwszą operetką zdobył sobie serca naszej publiczności dał się nam poznać w sobotę bliżej, jako twórca „Pierścienia rodzinnego“ i nie popsuł wcale swej reputacji. „Pierścień“ tak samo, jak „Wesele“ odznacza się rozsądnem i nadzwyczaj wesołem librettem, tudzież łatwą a melodyjną muzyką. Treść libretta wzięta z Boccacia nie zaleca się wprawdzie zbytkiem przyzwoitości, ale nieprzestaje być mimo to dowcipną i dla tego dowcipn warto jej przebaczyć niektóre drobne zdrożności. Czytając afisz „Pierścienia,“ nie mogliśmy sobie wyobrazić operetki bez pani Skalskiej, Almy i Myszkowskiego, ale przedstawienie dowiodło, że to jest możebne. P. Florjański przedstawiwszy się pierwszy raz w głównej partji tenorowej nietylko nie zepsuł jej, ale owszem za głos swój przyjemny i poprawne odśpiewanie kilku arjetek, rzęsiste zbierał oklaski. P. Fontana śpiewał z uczuciem i grał wcale dobrze, a panie Bocskaj i Kasprowiczowa doskonale wywiązały się ze swych zadań. Pani Bocskaj szczególnie pięknie odśpiewała arję żołnierską w drugim akcie i następną pieśń miłosną. W ogóle całość poszła wcale gładko, chóry trzymały się równo i zasłużyły również jak soliści na oklaski.

Adelina Patti przybędzie w połowie października do Paryża i to w tym celu, aby spróbować kostjumy, których 6 zamówiła sobie w jednym z pierwszych zakładów i posłuchać „Lakmé,“ którą artystka chce wcielić do swego przestarzałego repertoaru.

W paryskim teatrze Edenie, przedstawiony będzie wkrótce nowy balet Balbianiego „Cour d'amour“ z muzyką Leopolda de Wenzla.

Wiadomości polityczne.

Wiedeń 28. września. W Ebensee rozrzucono w nocy 26. b. m. liczne broszury rewolucyjnej treści po domach i w pobliżu salin.

Z Budapesztu donoszą: Wspólna narada ministrów odbyta 26. b. m. pod przewodnictwem cesarza, ułożyła ostatecznie budżet. Wczesne zwołanie delegacyj zależy od prac węgierskiego parlamentu, ale oznaczone jest najpóźniej na 25. października.

Pol. Corr. dowiaduje się z Paryża, że w tamtejszych kołach kompetentnych spodziewają się, iż gabinet angielski nowe postawi projekta co do uregulowania sprawy finansowej Egiptu.

Berlin 28. września. Wystawa międzynarodowa zdaje się przyjdzie do skutku. Listy nadchodzące tu z Paryża popierają tę myśl, co jest nowym symptomatem zbliżenia się.

W II. okręgu wyborczym, gdzie kandyduje Virchow contra Stöckerowi, odbyło się w tych dniach liczne zebranie, na którem Virchów polemizował ze Stöckerem i rzekł, że poniżenie powagi żydów przez ruch antisemicki jest połączone ze szkodą moralności publicznej.

Cesarz niemiecki i cesarzowa przybyli 26. b. m. z orszakiem na dłuższy pobyt do Baden-Baden.

Paryż 28. września. Rada gminna Lugdunu uchwaliła dalszy kredyt w sumie 50.000 franków dla pozbawionych zarobku. Równocześnie mer udać się ma do Paryża, aby ministrów zmusić do wypełnienia przyrzeczeń.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

Tarnopol 28. września (godzina 11 m. 20 w południe). Nadzwyczajnym napływem gości spowodowany komitet przedłuża wystawę do 2. października włącznie. Oglądają właśnie wystawę marszałek krajowy i kilkunastu posłów sejmowych, którzy dziś zrana tutaj przybyli.

Wiedeń 28. września. Minister rolnictwa p. Falkenhajn wstrzymał swój wyjazd do Galicji o 8 dni i ma przyjechać dopiero dnia 8. października. (Jak donieśliśmy, ma on zamiar w towarzystwie wyższych urzędników kraj. inspektoratu lasowego, badać kwestję zalesienia gór karpackich. *Red.)*

Wiedeń 28. września. Wczoraj powrócił z Budapesztu p. Dunajewski. Kalnoky pozostaje tam jeszcze dni kilka.

Zagrzeb 28. września. Proboszczowi Schirmerowi, należącemu do partji Starcewicza, wytoczono proces o zdradę stanu za mowę kandydacką, którą miał w Brodzie. Przesłuchano dotąd 80 świadków.

Budapeszt 28. września. Wczoraj otworzony został uroczyście nowy teatr operowy. Gdy cesarz przybył do teatru, pospólstwo zgromadzone w wielkiej liczbie, przerwało kordon policyjny, połamało barjery i wtargnęło do wnętrza, zapełniając tłumnie wszystkie miejsca. Naczelnik miasta Thaiss osobiście aresztował kilka osób, i z wielką trudnością przywrócił porządek.

Teatr hr. Skarbka.

Dziś dnia 29. września, o godz. w pół do 4. „Łapka na Myszy“ fraszka w 1. akcie i „Zięć pana Poirier“ komedja w 3. aktach — wieczór o godz. 7. po raz drugi: **Pierścień rodzinny** opera komiczna w 3. aktach pp. Chivot i Duru, Muzyka Edmunda Audran.

Fejleton tygodniowy Nr. 19.

MOTORY ŻYCIA

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

XIV.

Na rozdrożu.

Hrabina noc całą oka nie zmrużyła. Płakała, rzucała się na łóżku, kilka razy wstawała, by zażyć kropli laurowych i w przyległym buduarze orzeźwić się świeżem powietrzem. Służebne ani się domyślały coby jej właściwie było. Prócz pojedynczych jęków: „Boże! Boże!“ przez jej usta gorączką spalone nie wyrwał się żaden więcej wyraz mogący zagadkę rozjaśnić.

Powstawszy wczesnym rankiem z oczami czerwonemi, kazała się prędko ubrać i podać sobie książkę do modlenia. Zeszła sama.

Po niejakim czasie ktoś ze służby widział ją w alei grabowej. Najpierw przechadzała się z baronem, za chwilę pojawiła się także baronowa. Dość długo ze sobą rozmawiali i cały ten czas hrabina chustkę przy oczach trzymała. Gdy później nadeszły obie panienki, Irena i Alina, całe towarzystwo ruszyło przez park do kaplicy.

Przodem szły panny, obok nich baronowa, w tyle o kroków kilkanaście hrabina, wsparta na ramieniu barona.

O. Sebastjan, jak zwykle o tej godzinie odprawiał mszę cichą, której nasi znajomi klęcząc słuchali. Panienki były blade i zapłakane, hrabina miała twarz ciągle w chustce ukrytą, baronowa okiem suchem i spokojnem odczytywała w książce jedną modlitwę po drugiej, baron zapatrzony w Chrystusa w wielkim ołtarzu, modlił się gorąco, mając ręce nabożnie złożone i często wzdychając.

Ilekroć p. Szymon, który, jak według zwyczaju grał na organach i śpiewał wcale niezłym barytonem, bądź dobył tonu silniejszego, bądź nutę wyższą wyciągnął, zawsze wtedy baron głębiej wzdychał i z większem nabożeństwem wpatrywał się w Zbawiciela, przyczem usta jego poruszały się coraz szybciej, jakby bał się, iżby nie stracił ani jednego wyrazu z tej prośby gorącej, którą na kolanach zanosił przed tron najwyższego.

Po mszy, hrabina powstając coś mu szepnęła. Baron udał się natychmiast do zakrystji, gdzie O. Sebastjan już się rozbierał. Gdy niedługo potem całe towarzystwo z kościoła wychodziło, hrabina zatrzymawszy się w drzwiach wchodowych, rzekła do baronowej:

— Ty droga Malciu wracaj z panienkami do domu... mnie baron odprowadzi jeszcze do księdza, gdyż mam do niego ważny interes. *Adieu!* moje aniołki.

Słodko się do nich uśmiechnęła i wsunąwszy drobną rączkę pod ramię barona, odeszła z nim do mieszkania O. Sebastjana.

Na ganku baron pierwszy stanął.

— Ja tu zostanę — rzekł. — A może lepiej będzie, jeśli do domu wrócę.

— Nie! proszę się zatrzymać! — stanowczo odparła. — Wszak dzień biały, więc nawet mój zacny małżonek za złe tego wziąć nie może. Zresztą mam jeszcze niejedno powiedzieć, poradzić się... kto wie, co nam jutro przyniesie.

On siadł na ławeczce, ona weszła do sieni.

Ojciec Sebastjan wypił tymczasem kawę, którą mu Małgorzata zawsze wybornie przyrządzała i usiadłszy w skromnym swoim saloniku czekał nie bez ciekawości na gościa. Odkąd tu mieszkał, pierwszy dopiero raz się zdarzyło, że hrabina zapowiedziała swoją wizytę. Chociaż okazywała mu wiele życzliwości, dłuższych rozmów bacznie z nim unikała i jak dotąd jeszcze się przed nim nie spowiadała. Do spowiedzi jeździła zawsze do miasta. Z czem więc przychodzi? Czego żądać będzie? Takie pytania musiał sobie zadawać nawet mąż tak świątobliwy, jak O. Sebastjan.

Weszła prędko, a rozglądnąwszy się wkoło i nikogo nie widząc, postąpiła do kapłana, który spieszył na jej spotkanie. Ujęła go za rękę i do ust ją przycisnęła. Ksiądz uczuł, że usta te były rozpalone. Chociaż hrabina była osobą nabożną, nigdy go jeszcze w rękę nie pocałowała. A więc sprowadza ją coś bardzo ważnego, może jakie nieszczęście... Tak myślał. Tymczasem ona siadłszy na trzcinowem krzesełku, przemówiła głosem cichym, zbolałym;

— Ojcze! przychodzę do ciebie po opiekę, pomoc i ratunek.

— Jakkolwiek ocalić tylko sam Bóg może! mimo to wszystko uczynię co w mej mocy będzie, byle ci pani dopomódz.

— Ach! Ojcze! ty nie wiesz, jak jestem nieszczęśliwą, jak pożałowania godną! Z pozorów sądząc, niejeden mi zazdrości, gdy tymczasem jam biedniejsza od najnędzniejszego robaka. Twój sługa ojcze, który kościół zamiata, więcej ma swobody, niż ja, pani miljonowa. Wstrzymywałam się długo, cierpiałam w cichości, dziś atoli miarka się przebrała, i dla tego przyszłam tu, aby się poskarżyć, wyspowiadać z najtajniejszych uczuć moich i prosić cię ojcze o radę. Nie odtrącaj biednej kobiety, nie opuszczaj duszy zbolałej, która cierpi bezkarnie!

Wypowiedziała to jednym tchem, z zapałem, głosem rzewnym: do głębi wzruszającym. O. Sebastjan patrzył na nią ze zdziwieniem, nie domyślał się nawet, do czego ten wstęp zmierzał.

Hrabina, mimo lat czterdziestu, była jeszcze bardzo przystojna, prawie piękna. Rysy miała delikatne i szlachetne, oko wyraziste i pełne ognia, którego długi płacz nie zgasił, uśmiech słodki i sympatyczny, a chociaż zawsze była poważną, w jej ruchach i spojrzeniach wzrok bystrego badacza mógł dojrzeć oznaki owej zalotności niewinnej, którą najcnotliwsze kobiety umieją bezwiednie swoim wdziękom nowego uroku dodawać.

— Pani hrabino — przemówił O. Sebastjan łagodnie — gdy człowiek na świat przychodzi, płaczem życie zapowiada, boć życie całe to jeden płacz gorzki.

— Nie przeczę ojcze, że wszyscy cierpieć musimy, ale czyż dla tego, że tak jest, niestety, nie wolno nam nawet wtedy się użalić gdy boleść spotyka nas niezasłużenie i gdy nieszczęście srogo nas gniotące, zawisłe jest od okoliczności, które przy dobrej woli usunąćby można?

— Tego nie powiedziałem i nigdy nie powiem.... Przeciwnie, święty obowiązek nakazuje nam w miarę możności ocierać łzy płaczącym, boć miłosierdzia uczył nas Mistrz boski, gdy mówił: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego.“

— Skoro tak ojcze! — hrabina żywo zawołała — więc otrzyjcie łzy moje, zdejmijcie te łańcuchy, które mnie gniotą, usuńcie ten ciężar, pod którego brzemieniem upadam!

— Jakie łzy?... Jakie łańcuchy?... Jakie nieszczęście? — powtórzył ksiądz ze zdziwieniem.

— Słuchaj ojcze! powiem ci wszystko, wszystko, jakbym klęczała przy konfesjonale, a ty słuchał mojej spowiedzi!... Dziecko młode, niedoświadczone i prawie nie mające jeszcze o życiu żadnego wyobrażenia, wydano za człowieka trzydzieści lat od niego starszego i kazano mu być jego żoną. Biedne dziecko tęskniło do serca — znalazło chłód grobu. Pragnęło miłości gorącej — podano jej bogactwo zimne! Chciało radować się, szczebiotać — powiadano, że musi być poważną i dumną! O tak, ono ofiarowywało wszystko, a w zamian nic nie znalazło! Z tych marzeń których młode serce tyle roi, nie urzeczywistniło się ani jedno! Z tych pragnień, których w jej piersi tyle wrzało, miały zostać tylko popioły! Blizko ćwierć wieku cierpiała biedna kobieta, połykając łzy, które jej serce zalewały, ale teraz gdy ostatnia struna pękła, przyszła do kapłana znanego z nauki i świątobliwości i padając mu do nóg, jęknęła: Uwolnijcie mnie od łańcuchów, któreście mi sami nałożyli!

Przy słowach ostatnich, hrabina uklękła przed O. Sebastjanem i ręce błagalnie ku niemu wyciągnęła.

Ksiądz. który na samym zaraz wstępie ręką oczy sobie zakrył, jakby uważniej chciał wysłuchać przemówienia, odsłaniającego mu niespodziewanie największą z miejscowych tajemnic, usłyszawszy teraz szelest sukni, zsuwającej się na podłogę, powstał szybko i klęczącą z ziemi podnosząc, przemówił z niemałem zakłopotaniem:

— Przed Bogiem klękajmy, pani hrabino, tylko przed Bogiem! my wszyscy śmiertelni i grzeszni, on jeden doskonały... Wierz mi pani, cierpię wraz z tobą i z serca radbym ci pomódz lecz czy to w mej mocy? Ale skoro tyle już powiedziałaś, niech więc i resztę usłyszę. Co właściwie zarzucasz hrabino swemu mężowi, czem przeciw tobie zawinił? Wszak dopóty nie można skutecznie leczyć choroby, póki się nie pozna jej źródła i wszystkich objawów.

— A więc dobrze! — odrzekła — słuchaj ojcze i osądź!

Mówiła niedługo, bo treściwie, zato z ogniem prawie z zapałem. Widocznem było, że sprawy swojej broniła nie dla popisu, lecz z przekonania. Odmalowała żywo swoją młodość, długie lata małżeńskiego pożycia i próżnię bezdenną, która ją do niedawna jeszcze otaczała. Ksiądz słuchał w ducha skupieniu i ani razu nie przerwał. Dopiero, gdy coś wspomniała o bezcelowości swego życia, jakby nagle ze snu zbudzony, zawołał:

— A dzieci?

— Ach! ojcze, to już nie dzieci, to mężczyźni, one mojej opieki nie potrzebują. Zresztą ojciec tak szkodliwie na nich oddziałał, że po nich pociechy nie mogę się spodziewać. Julek wprawdzie lepszy i z tego jeszcze może co będzie, ale Romuald. to ojciec wykapany, jak głaz zimny, a bezlitośny! Życie moje było więc jednem pasmem cierpień — kończyła hrabina — i kto wie, czy przedwcześnie nie byłabym do grobu zstąpiła, gdyby Opatrzność na ciernistą drogę mego życia nie była mi zesłała krewnych, którzy duszę moją zrozumiawszy, ciepłem swego serca mnie ogrzali. Im dziś zawdzięczam przynajmniej zadowolenie — o szczęściu bowiem prawdziwem nawet mi marzyć nie wolno — oni zostali jedynymi mymi opiekunami, bez nich życie znówby mnie przerażało. Hrabia wie to, więc aby do reszty złamać mnie i podeptać, wybiera się za granicę i dumnie mi rozkazuje, bym z nim jechała.

— A pani tego nie chcesz! — przerwał ksiądz.

— Prędzej umrę, niż to uczynię! — zawołała energicznie. — Gdy jednak znając mego męża, wiem aż nadto dobrze, na cobym się narażała, sprzeciwiając się jego rozkazom despotycznym, przeto aby tego uniknąć, postanowiłam ostatecznie z nim zerwać i zwrócić mu nawet to nazwisko, z którego on taki dumny, a które mnie tylko wstręt sprawia!

— Więc pani myślisz o rozłączeniu się, o separacji?

— To mi niewystarcza ojcze! ja chcę więcej, ja chcę rozwodu!

— Rozwodu? — ksiądz ze zdumieniem powtórzył. — Alboż sądzisz hrabino, że nasz ko-

ściół święty pozwala na rozwody, zwłaszcza po dwudziestokilkoletniem pożyciu i gdy są dzieci dorosłe? A cóżby się wtedy stało z rodziną, co ze społeczeństwem, co z ludzkością?

— Jakto ojcze, więc religja na miłości oparta i kościół strzegący tej religji, mają z bezwzględną surowością ze swemi dziećmi postępować? Wszak nie żądam nic więcej, tylko miłosierdzia, które także z miłości wypływa!

— Ale zapominasz pani, że dla dobra powszechnego, każdy człowiek powinien coś ofiarować.

— Jakto ojcze rozumiesz?

— Skoro małżeństwo jest instytucją świętą, niezbędną dla szczęścia ludzkości, przeto nawet ci, którzy w niem niecałkiem czują się szczęśliwi, powinni bez szemrania godzić się ze swoim losem. Gdyby człowiek zaczął żyć samolubnie i przestał myśleć o swoich bliźnich, ludzkość zamieniłaby się wkrótce w stado dzikich zwierząt.

Hrabina odpowiedziała nie bez namiętności.

— Cierpiałam długo, poświęcałam się lat dwadzieścia kilka, ale niechże mnie przynajmniej będzie wolno teraz, gdym już spełniła swoje obowiązki i dzieci wychowała, także o sobie pomyśleć. Jako istota z duszą nieśmiertelną, mam wszelkie prawo do równego szczęścia z innymi i dla tego raz jeszcze błagam cię, ojcze! poradź mi, co mam uczynić, bym wolną była. Jeżeli potrzeba, pojadę sama do Rzymu, rzucę się do nóg Ojcu świętemu i oddam połowę mego majątku, bylem za to rozwód otrzymała! Nie żądajcie, aby jedni cierpieli niewinnie, podczas gdy drudzy w szczęściu opływają, bo to niesprawiedliwie!

— Hrabino! wyroki Boże są niezgłębione! — odparł O. Sebastjan poważnie. — Ponieważ Bóg wszystkiem kieruje, przeto nie nam zmieniać prawa przez niego ustanowione. My, słabi i śmiertelni jesteśmy tylko wykonawcami jego woli... Rozwodu, którego pani pragniesz, nie otrzymasz nigdy z dwóch ważnych powodów. Najpierw: że sprzeciwia się to zasadniczym naszym ustawom, powtóre: że jeśli kiedy, to właśnie teraz, kościół musi surowo przestrzegać, aby małżeństwo było uważane za sakrament nierozerwalny. Z rozwielmożnieniem się nauk materjalistycznych, w świecie zaczynają objawiać się przekonania, które nas dreszczem przejmują... Bezbożni, zaparłszy się Boga i duszę djabłu zaprzedawszy, głoszą dziś cynicznie, że materja jest wszystkiem, a duch tylko jej wyrobem, że w obec tej materji wszyscy są sobie równi i dlatego nie potrzeba ani religji ani własności, ani rodziny, boć miłość powinna być wolną! Słyszysz hrabino, czego materjaliści żądają? I czyż my, znając niebezpieczeństwo tych teoryj i widząc, jak one łatwo obałamucają słabe umysły, mamy je sami krzewić i uświęcać przez osłabienie węzłów małżeńskich? O! nie hrabino! Kościół wie, jakie na nim ciężą obowiązki! Skoro przez dwa tysiące lat miał ludzkość wieść do światła, skoro pod jego skrzydłami opiekuńczemi człowiek osiągnął cywilizację, o jakiej najwięksi mędrcy starożytności nie marzyli, skoro większość ludzi jest zadowolona z jego zbawczej działalności, przeto dla dogodzenia jednostkom często zbłąkanym a najczęściej tylko kapryśnym, nie rzuci on w otchłań nieszczęścia całego rodu ludzkiego!

— O. Sebastjan gdy to mówił, powstał. Głos, który z początku był łagodny i cichy, nabierał coraz więcej siły i dźwięczał jak dzwon srebrny, z oka bił mu żar wiary, na czole malowało się święte przekonanie, na ustach prawdy potęga.

Hrabina, która czas dłuższy wyglądała jak osoba w wysokim stopniu rozdrażniona, prawie rozgorączkowana, wpatrując się teraz w tego starca natchnionego, zaczęła uspokajać się i prawie trwożyć. Mimo to, gdy O. Sebastjan mówić przestał, ośmieliła się jeszcze szepnąć:

— Czyż religja ucierpiałaby przez to, jeśliby rozwody były łatwiejsze?

— Ona też na nie czasem pozwala — odpowiedział ksiądz — ale nigdy wśród okoliczności, w jakich znajdujesz się ty hrabino! Bo nietylko, żeś z mężem tyle lat przeżyła, nietylko, że masz dzieci dorosłe, dla których dobra powinnaś umieć znieść niejedno, lecz w dodatku zarzuty, które przeciw hrabiemu podnosisz są tak błahe, że ich kościół żadną miarą nie może uwzględnić. Mówisz, że starszy od ciebie, czy dopiero teraz dowiedziałaś się o tem? Że zimny. Albożmy wiedzieć możemy, jak wysokiego temperamentu prawdziwa miłość wymaga? Że dumny. Czyż duma szczęściu przeszkadza? Że despotyczny. Albož słyszał kto kiedy, by hrabia swoją żonę znieważał? Zresztą czy posłuszeństwa nie przysięgłaś mu pani przed ołtarzem? Najważniejszym mógłby jeszcze być zarzut, że hrabia jest niereligijny. Ale pomnij pani, że kościół święty stawiając ciebie u jego boku, dał ci nadzór i władzę nad tą duszą biedną, byś żarliwą wiarą swoją, łagodnością i poświęceniem, sprowadziła ją na drogę prawdy i zawiodła do zbawienia. Oto wszystko, co ci pani miałem powiedzieć. Na zakończenie jednak, ośmielę się zrobić jeszcze jedną uwagę. Jako człowiek z długoletniem doświadczeniem i jako kapłan, który nauczył się czytać w sercu ludzkiem, muszę cię ostrzedz hrabino przed wielkiem niebezpieczeństwem, które ci grozi.

— Mnie? — zapytała z przestrachem.

— Tak jest, tobie pani. Jakkolwiek zapowiedziałaś na wstępie, że mi wyznasz całą prawdę, przeczucie mi mówi, żeś utaiła jej część najważniejszą. Nie dla powodów które tu usłyszałem chcesz pani rozwodu... Ja wierzę, że jest powód od tych wszystkich stokroć dla ciebie ważniejszy, ale ten uznałaś za stosowne zachować na dnie twojego serca. Nie pytam o niego hrabino, boć nie jestem teraz twoim spowiednikiem, wszelako jako kapłan, jako człowiek, jako przyjaciel ostrzegam cię przed niebezpieczeństwem i błagam, byś myślała nie o sobie, lecz o swoich obowiązkach.

Hrabina zakrywszy sobie twarz chustką, głośno się rozpłakała.

W tejże chwili przed domem strzał zahuczał.

— Ach! — krzyknęła przestraszona.

— Nie lękaj się pani, to mój niedyskretny organista odpędza kawki i wrony... Muszę mu to jednak zakazać.

— Żegnam cię ojcze i przepraszam, żem ci tyle czasu zabrała!

— Służę nietylko Bogu, lecz także ludziom.

Wyszła pierwsza, ksiądz za nią.

Gdy na ganku O. Sebastjan zobaczył barona, który tu jeszcze czekał, a o którym niewiedział, że przyszedł z hrabiną, wyraz szczególny, trudny do określenia, jakby boleści zmięszanej ze wstrętem, przemknął po jego rysach szlachetnych.

Czyżby ten kapłan świątobliwy i ludziom wszystko przebaczający, pamiętał jeszcze że niedawno temu, gdy była mowa o potrzebie ratowania Iwona i Alfreda, baron brakiem serca wszystkich przeraził.

XV.

Na widok śmierci.

Jeśli O. Sebastjanowi przyszli na myśl Iwon i Alfred, wyczekujący z dnia na dzień spełnienia się ich losów, toć chyba powinniśmy i my zaglądnąć teraz do ich celi, gdyż w osamotnieniu zostawiliśmy ich zbyt długo.

W czasie który upłynął, w życiu naszych przyjaciół nie nastąpiła żadna zmiana. Mieszkali razem; co dzień na godzinę w samo południe wyprowadzano ich na przechadzkę; w oknie na trzeciem piętrze widywali te same postacie w czerni, i długie samotne godziny spędzali na rozmowie.

Alfred, który zaraz po wyroku był nerwowo rozdrażniony, z każdym dniem więcej się uspakajał i wkrótce dorównał Iwonowi, który równowagi ani na chwilę nie stracił. Gdy to nastąpiło, wstydził się dawniejszej słabości i nieraz sam z siebie żartował. Patrząc na nich, nie można było wątpić, że w strasznej godzinie odwaga ich nie opuści, że zginą, jak na bohaterów idei przystało.

Wiedzieli, że ich obrońcy wnieśli apelację, ale z sobą nigdy o tem nie mówili. Sam fakt ich wstydził, że ktoś prosił dla nich o łaskę. Gdy jednak nie od nich zależało cofnięcie podania, musieli więc czekać, pókiby ich sprawa nie przeszła ostatniej instancji i nie została zakończoną podpisem samego księcia.

— Wiesz co, Iwonie — mówił raz Alfred, wyciągając się na twardym tapczanie — mnie w całej tej historji tylko to martwi, że na samym początku mojej karjery takiego kozła wywróciłem! Jeszczem nie zaczął na dobre działać, a już muszę się usunąć.

— Przyznaj mi się jednak Alfredzie — wtrącił Iwo — jakie właściwie były twoje marzenia osobiste... Coś sobie roił... do czego dojść chciałeś, co osiągnąć?

— Czy mam ci prawdę wyznać, jak księdzu na spowiedzi!

— Możesz to uczynić w całem zaufaniu.

— A więc przyznam ci się Iwonie, że jakkolwiek pracowaliśmy bezinteresownie, jednakże w głębi duszy byłem zawsze trochę samolubem. Oto układałem sobie, że jeżeli ziszczą się nasze zamiary, to sam bieg wypadków będzie mnie musiał na czoło wysunąć i ja wtedy przy boku księcia, wiesz bowiem, że ani na chwilę nie przestałem być dobrym monarchistą, w ojczyźnie mojej ważną rolę odegram.

— Marzyłeś więc Alfredzie o władzy?

— Nie przeczę... Ale skoro przyznałem się do najcięższego mego grzechu, więc teraz niech mi będzie wolno ciebie nawzajem zapytać, o czem ty marzyłeś.

— Ja mój drogi — Iwo odpowiedział — chciałem tylko dobra ludu, z którego wyszedłem, który ukochałem i którego niedola nieraz łzę gorzką z ócz mi wyciskała. Gdy jednak nie wierzę, by monarchiczna forma rządu, opierająca się zawsze na arystokracji, była zdolną przynieść ludowi szczęście prawdziwe, przeto powołanie młodego księcia na tron ojca uważałem jedynie za złe konieczne, które w razie sprzyjających okoliczności pewniebym usunął.

— Układałeś zatem zwierzchnictwo ludu?

— Bezwzględnie, gdyż tylko takie może sprowadzić: wolność, równość i braterstwo!

— A w razie urzeczywistnienia tych zamiarów, jakie miejsce sobie wyznaczyłaś?

— Pod tym względem nie miałem żadnej ambicji. Mogę cię upewnić Alfredzie, że nie marzyłem ani o krześle prezydenta, ani o tece ministra.

— Jak to? więc zmieniwszy formę rządu, byłbyś się usunął i wszystko zdał na łaskę losu?

— Niezupełnie... Chociaż chętnie byłbym się trzymał na uboczu, równocześnie jednak nie byłbym omieszkał czuwać nad własną budową i radzić tym, którzyby u steru stali.

— Czyli innemi słowy — wesoło dorzucił Alfred — byłbyś odgrywał rolę Deaka węgierskiego, który bezpośrednio sam do niczego się nie mieszając, z ukrycia trząsł długie lata swoim krajem. O czemś podobnem marzył także Józef Garibaldi, schroniwszy się na Kaprerę, tylko temu nie dopisywały zdolności polityczne. Jak z tego widzę, mój Iwonie, wszyscyśmy jednakowi, każdy z nas marzy o władzy, choć każdy w sposób odmienny. Świętych nie ma między nami.

Iwo musiał tym uwagom słuszność przyznać, gdyż nic nie odpowiedział.

Na takich i tym podobnych rozmowach czas im schodził. Przypominali sobie lata dawniejsze, odkrywali najgłębsze tajniki serc i myśli swoich,

oceniali czyny spełnione i roztrząsali wszystkie swoje zamiary. I dobrowolny ten rachunek nie musiał wykazać niedoboru, skoro nad grobem się widząc, żadnych sobie nie robili wyrzutów.

Pewnego dnia wezwano ich do sądu. Nie potrzebowali nawet pytać, po co. Ich losy musiały się spełnić. Poszli spokojni, z uśmiechem.

Prezydent, w przytomności całego sądu i prokuratora, odczytawszy im raz jeszcze wyrok, rzekł: że trybunał najwyższy apelację odrzucił, książę zaś wyrok podpisał, z tym wyraźnym dodatkiem, by dla przykładu był wykonany na miejscu publicznem. Prezydent tak zakończył:

— Równocześnie N. pan polecił najłaskawiej, żeby skazani byli straceni, nie jak dotąd bywało w zwyczaju, to jest we dwadzieścia cztery godzin po ostatecznem odczytaniu wyroku, lecz dopiero za trzy dni, a to dla tego, iż pragnie im zostawić więcej czasu do pogodzenia się z Bogiem, swojem sumieniem i do uporządkowania interesów.

Przytomni wysłuchali tych słów w ponurem milczeniu. Iwo lekko brwi zmarszczył, Alfred uśmiechnął się boleśnie i szepnął przyjacielowi:

— Za strasznych musi nas poczytywać zbrodniarzy, skoro na tak długą skazał nas agonię.

Wrócili do kaźni.

Tu, tak samo jak ongi, gdyśmy ich pierwszy raz poznali, rzucili się sobie w objęcia, by w tym uścisku braterskim znaleść osłodę teraźniejszości i wzmocnić ducha na przyszłość. Potem zaczęli znowu spokojnie rozmawiać.

— Czem się jednak cieszę niezmiernie — Alfred nagle zawołał — to tem, że prawdopodobnie dziś jeszcze zobaczę O. Sebastjana, który wszystkich skazańców w długą podróż wyprawia. Znasz go Iwonie?

— Raz, czy dwa widziałem go u ciebie, lecz zawsze krótko, nigdy dłużej z nim nie rozmawiałem.

— Warto go bliżej poznać, warto! Misjonarz który ćwierć wieku spędził w Afryce, a mimo to nie zdziczał; kapłan żarliwy, prawie fanatyczny a człowiek wyrozumiały; mąż uczony, a jednak nie pedant, słowem jest to rzadkość prawdziwa. Jemu powierzę nietylko grzechy mego żywota. lecz także mój testament. Zaiste o lepszym powierniku nawet marzyć nie mogłem.

Rzucił się na tapczan. Po chwili na przyjaciela patrząc, który krokiem wolnym kaźnię od drzwi do okna przemierzał, zapytał:

— Dawno już, jakeś się spowiadał? Iwonie?

— Lat temu piętnaście.

— Więc byłeś prawie dzieckiem jeszcze?

— Miałem wtedy lat piętnaście. Za trzy dni, właśnie w dzień mojej śmierci, skończę trzydzieści.

— Co do mnie, także już dawno jakem się spowiadał... Koledzy w szkołach wyśmiewali się z nabożnych, więc w sceptycyzmie trzeba im było dorównać. Dziś atoli wiara w dzieciństwie w sercu mem zaszczepiona wraca w dawnej sile, to też czuję się szczęśliwym na myśl samą, że sumienie moje od grzechów uwolnię i w nowej szacie przed tym staunę który mnie przedwcześnie do siebie powołuje. A ty Iwonie, będziesz się spowiadał?

Iwo, który właśnie doszedł był do okna, nagle stanął i czoło zmarszczywszy, wlepił wzrok w malutki skrawek błękitu, który górą się unosił. Nic jednak nie odrzekł. Przyjaciel nie otrzymując długo odpowiedzi, podniósł głowę, aby spojrzeć na niego. Coś musiał wyczytać w tej twarzy wyrazistej, skoro nie powtórzywszy więcej swego zapytania, zaczął prędko mówić o rzeczach zupełnie innych, nie mających z religią i spowiedzią najmniejszej styczności.

Tegoż dnia po południu przyszedł O. Sebastjan. Powitał obu jak dobrych znajomych i zaczął rozmawiać nie jak ksiądz ciągle moralizujący, lecz jak przyjaciel prawdziwy, który niesie ulgę cierpiącym.

Na dzień następny zapowiedział wizytę wszystkich mieszkańców Raju, książę bowiem, chociaż o to jeszcze nie proszony, sam przysłał szambelana do hr. Despota z uwiadomieniem, że ktokolwiek z bliższych krewnych i przyjaciół hr. Alfreda Donata, zechce go odwiedzić, może to uczynić nazajutrz, przed samym słońca zachodem.

Usłyszawszy to Alfred, w pierwszej chwili niezmiernie się tem ucieszył, wkrótce atoli pobladł, ręce drżeć mu zaczęły, rozstrój nerwowy objawił się w całym organizmie. Więc miał tych zobaczyć, których najbardziej na ziemi ukochał, a miał się zejść z niemi na to tylko, aby ujrzeć ich łzy, usłyszeć głos rozpaczy i na wieki ich pożegnać. O! czyż nie lepiej pójść w ciemną drogę, nie słysząc za sobą jęków boleści, nie mając przed oczyma ich twarzy cierpiących, nie słysząc w uszach tych słów pożegnania, których wspomnienie w godzinie śmierci, gotowe trupią bladością oblać mu oblicze, a co tłum niewątpliwie za objaw trwogi by poczytał?!

O. Sebastjan musiał się domyśleć, co się działo w duszy młodego człowieka, przysunąwszy się bowiem do niego, szepnął:

— Synu! w tej ciężkiej chwili, może za pośrednictwem kapłana, zechcesz rozmówić się z Bogiem... On cię pocieszy, wesprze i sił doda.

— O! dobrze, dobrze, mój ojcze! — odpowiedział i ukląkł przed spowiednikiem.

Iwo ku drzwiom postąpiwszy, siadł na stołku drewnianym, który stał w tem miejscu i głowę w dłoniach ukrył. Spowiedź tak cicho się odbywała, że nawet szeptu nie słyszał. Do jego uszu dolatywał tylko szelest niewyraźny, jakby gdzieś daleko wiatr liśćmi poruszał.

Gdy nareszcie kapłan penitenta rozgrzeszył a ten powstał, ruchy jego były spokojne, twarz radością promieniała, duch i wiara zwyciężyły słabość natury. Iwo zauważył tę zmianę z pewnem zdziwieniem.

O. Sebastjan rozmawiał z nimi teraz o rzeczach obojętnych, o tem, co się w całym świecie działo, na co we Francji się zanosiło, a czego się w Anglji spodziewano. Iwo brał w rozmowie udział żywy, a gdy Alfred na chwilę ku drzwiom o dzedł, by napić się wody z glinianego dzbana, szepnął:

— Jeżeli łaska księże, racz przyjść jutro w południe, gdy nas na przechadzkę wyprowadzą. Radbym pomówić tam, na wolnem powietrzu.

O. Sebastjan musiał domyśleć się jaki by powód tej prośby, skoro na mówiącego spojrzał okiem pełnem żalu. Mimo to odpowiedział: dobrze! i rękę gorąco mu uścisnął.

Gdy wkrótce potem z kaźni wychodził, obu przyjaciół równo w głowy pocałował, życząc im boskiej pomocy i nocy spokojnej.

Nazajutrz w samo południe znowu przyszedł. Udał się do ogrodu.

Naprożno Alfred szukał dziś w oknie na trzeciem piętrze ukochanych postaci. Okno było czarnym kirem zasłonięte, obie zaś przyjaciółki gotowały się właśnie w Raju do ciężkich odwiedzin, które dnia tego nad wieczorem miały w więzieniu nastąpić. W tem zamyśleniu oddalił się od księdza i Iwona, którzy umyślnie szli wolno, by w tyle zostać. Za chwilę, ujrzawszy ich żywą zajętych rozmową, aby im nie przeszkadzać, stanął pod kasztanem i znowu wpatrzył się w okno trzeciego piętra.

Z początku myślał i wszystko widział; wszelako powoli oczy zaczęły mu się zasuwać mgłą coraz bardziej gęstą, myśl robiła się ociężałą, znużenie ogarnęło organizm. Szczęście, że całą siłą oparł się o drzewo, inaczej byłby padł na ziemię. Chwila jeszcze, a znajdował się w stanie zupełnego znieczulenia.

O. Sebastjan ujrzawszy się z Iwonem sam na sam, stanął i patrząc mu w oczy, zapytał:

— Co mi chcesz powiedzieć synu?

Młody człowiek podniósł czoło pogodne i odrzekł spokojnie:

— Sądzę, że nie potrzebujesz ojcze pytać o moje przekonania i zasady, proces bowiem, który się toczył pół roku, dostatecznie je wyświecił. — Nie wątpię też, że wiesz ojcze, iż jestem człowiekiem, który wolność myśli najwyżej postawiwszy, chce takim zginąć, jakim żył w latach swojej dojrzałości.

— Czyli innemi słowy: że nawet przed śmiercią nie chcesz się z Bogiem pojednać — ksiądz odparł łagodnie.

Niech ten się jedna, kto przeciw niemu zawinił, ja pod tym względem nie mam sobie nic do wyrzucenia. Bogiem moim — wszechświat, ideałem — dobro ludzkości, a przeciw tym dwom świętościom jam nigdy nie zgrzeszył.

— Powiedz mi jednak synu, odkąd ta wiara materjalistyczna, straszna jak huragan, który wszystko niszczy, odarta z piękua wszelakiego jak drzewo usychające, zimna jak rozum, a bezlitosna jak serce samoluba, odkąd też ona zagnieździła się w twojem sercu? Przecie nie przypuszczam byś z nią na świat przyszedł, to niemożliwe! Bóg człowieka stwarzając, stawia mu już u kolebki anioła stróża, który weń wiarę wlewa; dopiero zły świat i nauki błędne bujnym chwastem sceptycyzmu przytłumiają piękne kwiaty wiary. Powiedz mi więc synu, powiedz otwarcie, nie jak księdzu katolickiemu, lecz jak przyjacielowi, kiedyś wierzyć przestał?

— Będzie temu lat piętnaście, szedłem raz sam jeden późnym wieczorem. Droga prowadziła po przed kościółek wiejski. Obok bramy stał krzyż z Chrystusem rozpiętym. Mało sto razy przeszedłem jnż tędy i zawsze czapkę zdejmowałem, matka bowiem od kolebki uczyła mnie pobożności. Dziś dopiero miało być inaczej. Ponieważ wieczór był chłodny, a ja ręce w kieszeniach trzymałem, więc stanąwszy przed krzyżem, zacząłem mimowolnie pytać sam siebie, czym powinien zdjąć czapkę, czy też nie? Im dłużej stałem, tem bardziej rozjaśniało się w głowie mojej i jam odszedł w końcu nie oddawszy hołdu temu, com przed godziną jeszcze za świętość poczytywał. Powiedz mi ojcze teraz, czy nowa moja wiara nie wypłynęła z własnego mego jestestwa, bez żadnego wpływu zewnętrznego? I nietylko ja jeden znalaziem się w tem położeniu. Tysiące kładą się spać innymi, a innymi wstają, dotychczasowe bowiem formy całkiem się już zużyły i duch nasz idzie ku przeobrażeniu. Tak samo przed wiekami, gdy wiara Olimpu w Grecji padała, nietylko myśliciele, nawet prostacy zaczynali urągać swoim bogom cielesnym.

O. Sebastjan, w którym każde bluźnierstwo wywoływało porywy gwałtowne, często nawet fanatyczne, wysłuchał tego przemówienia spokojnie, z uśmiechem i ani jeden nerw na twarzy mu nie drgnął. Snać wiedział, z kim będzie mówił, więc na wszystko się przygotował.

— Zatem podszepty szatana, usiłującego zgubić twoją duszę, ty, synu, wziąłeś za rodzaj objawienia?

— Ojcze! jam dzieckiem mego wieku, przeto wyników logicznego myślenia nie poczytuję ani za podszepty szatana, ani za objawienie. Rozum mnie oświecił...

— Jeśli tak, to niewątpliwie hołdujesz także owej filozofji, która powiada, że świat powstał z atomów, że Boga nie ma, gdyż natura, mając prawa niezmienne, któremi się rządzi, działa sama przez się, nie potrzebując oglądać się na owego ducha wszechpotężnego, który wszystko dzierży w swojej dłoni, a którego my, pełni wiary, Bogiem nazywamy?

— Za długo ojcze, musiałbym mówić — odrzekł Iwo — chcąc na wszystko dokładnie odpowiedzieć. Wystarczy, sądzę, jeśli nadmienię, że po owej chwili pod krzyżem, która w mym duchu

taki przełom sprawiła, rzuciłem się namiętnie do nauki i w ciągu lat piętnastu zbadałem prawie wszystko, co umysł ludzki dotąd stworzył rozumnego.

— I do czego doszedłeś? — ksiądz podchwycił.

— Do tego samego, do czego doszedł wasz wielki król biblijny Salomon, do sceptyzmu.

— A wiesz synu czemu? Boś tylko zimnemu rozumowi zaufał. Gdybyś natomiast do nauki zasiadł był z tą wiarą, którą matka w twoje serce wlała i nią rozświecił drogę, po której mędrcy cię wiedli, to niewątpliwie do zupełnie innych byłbyś doszedł wyników. Rozum na wierze wsparty, byłby ci musiał powiedzieć, że nim świat z atomów powstał, wpierw musiało być coś innego, z czego atomy powstały, boć już stary filozof grecki twierdził, że z niczego nic powstać nie może, lub ktoś, co te atomy stworzył i że prawa, któremi natura się rządzi, muszą mieć swego stwórcę! Wnętrze zegaru porusza się także według praw mechaniki, ale ono nie powstało samo przez się, tylko był ktoś, co je zrobił.

O. Sebastjan wpadłszy raz w zapał, mówił pięknie, z głębi przekonania, porywająco. Wszystko, co ojcowie kościoła w obronie wiary i religji napisali, umiał na pamięć, to też cytat szedł za cytatem, argument za argumentem, a jeden potężniejszy od drugiego. Iwo słuchał ze spokojem stoika, a gdy ksiądz nagle go zapytał, co myśli o nieśmiertelności duszy, bez namysłu odpowiedział:

— Wszystko, co raz istnieje, istnieć musi na wieki, choćby co chwila nową formę przyoblekało, dusza zaś jest tem, czem płomień u świecy... Gdy ją zgasimy, co się z płomieniem dzieje? Siła, która ją z siebie wydzieliła napowrót ją pochłania.

— Więc wyznajesz teorję o emancypacji i absorbcji, stworzoną przez myśliciela indyjskiego, która później pokutowała w formie aweroizmu?

— Zdaniem mojem, ojcze, nikt dotąd filozoficzniej nie pojął początku i końca wszechrzeczy.

— Skoro tak, mój synu, więc powiedz mi teraz, jakie twoje pojęcie o Bogu i przeznaczeniu człowieka, jakie twoje ideały?

— Czy Bóg jest, nie wiem, sądzę jednak, że być musi, gdyż i ja nie mogę pojąć, iżby bezmyślna materja była wstanie wszystko obmyślać, przewidywać i wszechświatem rozumnie kierować. Ale choćbym nawet ślepo w Boga wierzył, jeszczebym nie powiedział, że świętemi są te formy, które ludzie sami ustanowili, by przy ich pomocy nad słabemi umysłami łatwiej panować i na swoją modłę ludzi zbawiać. Teraz rozumiesz mnie ojcze, czemu na kolana przed tobą nie padłem i nie spowiadałem się z tego, co ty za grzech uważasz a co ja poczytuję może za konieczność... Wierząc, że jeśli jest Bóg, musi on być także prawdziwym ojcem ludzkości, nie wątpię, że ostatecznem przeznaczeniem człowieka jest doczesna szczęśliwość, i że praca około tej szczęśliwości powinna być celem naszego życia, naszym ideałem. Ty ojcze twierdzisz, że szczęśliwość doczesna jest niczem i że obowiązkiem naszym marzyć tylko o szczęśliwości wiecznej, ciało bowiem, które jest pochodzenia ziemskiego, musi ustąpić duchowi, który jest dzieckiem niebios. Ja natomiast w tem rozbiciu człowieka na dwie odrębne połowy, widzę to złe, przeciw czemu dziś głównie buntuje się nasz umysł. Jakiż ojciec ziemski miałby serce żądać od swego syna, by ten dla dobra ducha narażał swoje ciało na głód, choroby, wreszcie na śmierć nawet? A czyż ojciec niebieski, który jest przecież miłosierniejszym niż najdoskonalszy ojciec ziemski, może od nas takiej potworności wymagać? Czyż to ciało nie jest tak samo jego tworem, jak i ten duch niewidzialny? A jeżeli tego nie żąda, to czyż może mu co większą radość sprawić, niż widok ludzi, którzy tu, na tym globie, gorliwie nad tem pracują, iżby wszyscy byli równo szczęśliwi! O! tak ojcze! Doczesna szczęśliwość ludzi, oparta na prawdziwej miłości, to ideał, o którym marzyłem, nad którego urzeczywistnieniem zacząłem był pracować. Chociaż celu nie osiągnąłem, nie rozpaczam. Wiem, że po mnie przyjdą inni i nie wątpię, że z czasem wy sami pogodzicie ducha z materją, bo jeśli niegdyś, dla obalenia zmysłowego pogaństwa, koniecznem było postawić ducha na piedestalu świętości, ciało zaś w błoto rzucić, to dziś, rozbicie to nie jest koniecznem, człowiek bowiem ma już tyle światła, że wie, iż tylko tam jest doskonałość, gdzie harmonia; tam harmonia, gdzie jedno nie pada pod ciężarem drugiego, tam szczęście, gdzie duch żyje z ciałem w zgodzie.

Iwo urwał. O. Sebastjan, który go słuchał cierpliwie, zapytał:

— I z tą wiarą twoją, z którą mnie zapoznałeś, dobrze ci synu?

— Widzisz ojcze, że ona mnie robi spokojnym, a gdzie spokój, tam szczęście.

Kapłan głową potrząsł.

— Spokojnyś dziś, boś człowiek mężnego ducha, ale co będzie w chwili gdy smierć już z bliska zajrzy ci w oczy? Czy nie pożałujesz wtedy, żeś wzgardził pociechami religji, tej religji, która sama tylko rozjaśnia ciemne widnokręgi, która, jak lampa morska jasno płonąca, wskazuje do przystani drogę okrętom miotanym falą rozhukaną?

— Już nie długo ojcze sam się przekonasz, czy trwoga mnie ogarnie, gdy godzina moja wybije. Ja wierzę, że zostanę, jakim dziś jestem.

Wypowiedział to takim tonem, że nikt nie mógłby wątpić o prawdzie w jego słowach zawartej. O. Sebastjan o krok doń się zbliżył, a biorąc go za rękę, rzekł:

— Dla duchów mężnych, śmierć w rzeczy samej jest niczem... Już niejeden z takich jak ty, zginął z czołem bardzo podniesionem i z uśmiechem na ustach. Ale wierz mi synu, życie trudniej czasem przeżyć, niż głowę oddać pod topór kata. Są zawody, które nas zmysłów pozbawiają, są boleści, pod których brzemieniem bezsilni upadamy. Wtedy jedyną naszą dźwignią wiara, jedyną osłodą religja, jedyną ucieczką Bóg! O! nie są dź, że tylko słabi wiary potrzebują. Te wielki ukrzyżowany, w którego wierzymy, nie dla słabych tylko na ziemię zstąpił, boć nie sami tylko słabi jego pomocy potrzebują. Któż z większem upragnieniem wyglądał Mesjasza od owych proroków potężnych, którzy myślą, słowem i czynem, narodowi swemu przyświecali? Ale ci właśnie dla tego, że byli wielcy, wiedzieli, że ponad wszystkiem musi być Bóg, bez którego czynnej pomocy, człowiek nie może dojść do prawdy. — A żywot ludzkości całej czyż cię nie przekonywa, iż w rękach Wszechmocnego jest ona, jakoby marne ziarnko piasku, którem on dowolnie porusza? Powiadasz, że nie mamy pewności, ażali Bóg jest na niebie, i czy dusza tak jest nieśmiertelna, jak to kościół naucza. A niczemże są dla ciebie słowa choćby tych filozofów pogańskich, którzy za to bądź cykutę pili, bądź szli na wygnanie; że druzgocąc bogi olimpijskie, przepowiadali panowanie jedynego Boga i duszy nieśmiertelność? Czy niczem jest także w twoich oczach krew tylu tysięcy męczenników, którzy dla tych prawd wiekuistych szli na stos z radością? Lecz ty może sądzisz, że to byli sami ludzie słabi i umysłu małego! O! synu, między nimi były mędrców całe legjony i być musiały, inaczej mądrość świata starożytnego, nie byłaby w proch runęła. A żywot tego wielkiego filozofa Zachodu, tego Augustyna świętego który z największej niewiary, doszedł do wiary najczystszej, czyż cię nie przekonywa, że najgłębsza mądrość świata nie wystarcza, że filozofia świecka to ułuda, a prawda odwieczna jeno w naszej wierze świętej?! Kościół nasz nieomylny tysiące liczy takich, którzy mimo iż rozumem wzbijali się w najwyższe regiony i długie lata Bogu urągali, gdy burza życia nad nimi zahuczała, przyszli do niego szukać ratunku.

— Co do mnie ojcze — Iwo przerwał nie bez gorzkiej ironji w głosie i uśmiechu — ja chyba nie znajdę się już w tem położeniu, bo mi czasu braknie...

— Niezgłębione synu są wyroki nieba i nikt nie wie, do czego go Bóg przeznacza!... A teraz żegnam cię synu — ja pójdę modlić się za ciebie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z dniem 1 października

b. r. zostanie otwartą w domu pod l. 4. ul. Grodzickich, 3 piętro w pomieszkaniu pani

Z MAŁCZYŃSKICH BABIŃSKIEJ

Szkoła spiewu dramatycznego

podejmująca się kompletnego wykształcenia w spiewie scenicznym kandydatów obojej płci. Przyjmuje się osoby dorosłe, chcące się usposobić na zawodowych spiewaków, lub nauczycieli spiewu. Kurs dwuletni. Bliższej wiadomości udzieli regulamin, znajdujący się w lokalu szkoły. (429)

!!! Program bezpłatnie franco !!!

Największa w kraju

Czytelnia

polska, francuska, niemiecka i angielska, tudzież

Wypożyczalnia nut

do spiewu,

na fortepian i inne instrumenta

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

pod zarządem K. WILDA

we Lwowie, ulica Akademicka l. 3.

Zaleca się największym doborem dzieł **najlepszych i najnowszych** a cenami bardzo przystępnemi. (258)

!!! Największy w Galicji skład nut!!!

Książki wojskowe

dla

pp. jednorocznych ochotników zupełne i w dobrym stanie do sprzedania za 16. złr. w. a. Bliższa wiadomość w Admin. „Kurjera Lwow". (428)

HANDEL

KAROLA BAŁŁABANA

we Lwowie

poleca

KAWY

pod nazwiskiem **„Siriusz"** we Lwowie polecane

1 kilo takiej kawy . . . zł. 1·50

na prowincji $4\frac{3}{4}$ kilo . . zł. 7·20

Opłacone do każdej stacji pocztowej w kraju. [396]

Fałszywych „Siriuszów" niema, ponieważ nazwę „Siriusz" żadna kawa nie nosi, a jeżeli co fałszywem być może, to pierwsze: „Siriusz" jest fałszywe nazwisko.

Pod nazwiskiem „Siriusz" sprzedawana kawa nie potrzebuje ani pobytu 9 letniego w Ameryce, ani protekcji osobliwszej taniości dla publiczności; jest to gatunek kawy, który u mnie bez wszelkiej protekcji o 10 ct. taniej kosztuje.

KARTOFLE

bardzo dobre, sypkie, tak zwane

„Alkohol"

udziela na próbę i przyjmuje zlecenia na dostawę takowych handel

St. Markiewicza

w Rynku l. 42. (203)!

J. IHNATOWICZ

Fabryka we Lwowie, ulica Kopernika, liczba 3, Filja w Krakowie, Sukiennice 20, Skład fabryczny ulica Halicka l. 25.

poleca:

N I G R E T I N A.

Po długiem doświadczeniu udało mi się wynaleźć wyborny środek do natychmiastowego farbowania włosów na trwały i piękny kolor czarny lub ciemny; jest on zupełnie nieszkodliwy i w zastosowaniu bardzo prosty. — Cena 1 zł.

Środki do wywabiania plam:

Odalina, wywabia plamy z kurzu, potu, tłuszczu, piwa mleka, pleśni itp. 35 ct. — **Benzolina**, wywabia plamy tłuste, pokostowe i maziowe 20 i 30 ct. — **Etilina**, wywabia plamy z farb od podłogi flakon 25 ct. **Jawelin** wywabia plamy owocowe i z wina czerwonego, flakon 20 ct. **Oksalina**, wywabia plamy powstałe z rdzy, krwi i atramentu.

Znakomite czernidło glicerynowe

pachnące, do obuwia, daje piękny połysk, miękczy skórę chroni od pękania, pudełko 10 i 20 ct.

Smarowidło litewskie

do obuwia i skór, miękczy skórę, czyni ją nieprzemakalną i trwałą, pudełko 50 centów i 1 złr.

Atrament czarny kampeszowy

nie pleśnieje, nie osadza się, piór nie psuje, jest zawsze czarny i płynny i zupełnie nieszkodliwy, flaszeczka po 10 15, 20, 30 i 50 ct.

Atrament niebieski, fioletowy, zielony, czerwony

flaszeczka po 10 i 15 ct.

FARBY DO STEMPLI

niebieską, fioletową, czerwoną, czarną, flaszeczka po 15 ct.

Powyższe wyroby zostały wyszczególnione 5 medalami zasługi. (145)

Ogłoszenia drobne mogą być tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3.

DROBNE OGŁOSZENIA

Cena jednego ogłosz. do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Z powodu zwinięcia handlu WYSPRZEDAŻ KORALI SZNURKOWYCH i biżuterji koralowych po zniżonych stałych cenach, ul. Koralnicka l. 4. (975]

Des demoiselles françaises qui se tronveraient sans place-peuvent trouver le logement et la table chez Marie Bruchon, rue Skarbkowska 37 Léopol. (629)

Panowie Akademicy mogą znaleść mieszkanie z opałem, obsługą a na żądanie z wiktem i praniem za nader umiarkowaną. cenę. Mieszkanie może być wspólne lub też zupełnie osobne pokoje, i położone jest w najbliższem sąsiedztwie gmachu akademii. Bliższa wiadomość w administr. „Kurj. lwow". (1005]

Wdowa z 3. dzieci po żołnierzu polskim który poświęcił wszystko dla ojczyzny, a po długiem tułactwie po obcych krajach smutnie życie zakończył, zostawiając żonę i dzieci na rodzinnej ziemi; nieszczęśliwa po stracie wszystkiego dotknięta wielką nedzą i głodem błaga o litość Sz. Publiczność nad nieszczęśliwymi sierotami.

Szukający zajęcia.

Nauczycielka mogąca udzielać systematycznie wszystkie przedmioty szkolne, roboty ręczne i krawiectwo poszukuje umieszczenia bliższa wiadomość w Stowarzyszenia Pracy Kobiet ul. Teatralna l. 10 II piętro.

Udzielam lekcje Buchalterji i przygotowuję do egzaminu od 3 do 7 popołudniu ulica Zielona l 22. na dole. (1032)

Uczeń z VIII. kl. gym. poszukuje lekcji dla uczni ze szkół gym. lub ludowych. Oferty pod adresem l. 20. w Adm. „Kurj. Lwow".

Nauczycielka z wyższem wykształceniem i wieloletnią praktyką, posiadająca gruntownie języki niemiecki, francuski, polski i muzykę, oraz wszystkie wyższe przedmioty szkolne, mogąca się wykazać wielu chlubnemi świadectwami, poszukuje umieszczenia na wsi. Bliższa wiadomość: Lwów, Hotel Krakowski l. 10. pod l. „Z. Z". na dole. (1070]

Stangret w średnim wieku, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, poszukuje miejsca w kraju. Rozumie się też doskonale na leczeniu bydła i koni, w dowód czego ma świadectwo gminne. Łaskawe zgłoszenia pod l. J. E. S. B. w Adm. „Kurjera Lwowskiego". [1045]

Subjekt handlu żelaznego poszukuje umieszczenia w tym samym lub innym zawodzie. Tenże włada 3. językami i posiada dobre świadectwa. Oferty przyjmuje pod adresą S. 25. poste restante Lwów. (1071]

Posady i zatrudnienia.

Młodzieniec znający dokładnie dział spedycyjny i ekspedycji cłowej na komorze rosyjskiej znajdzie korzystną posadę. Bliższą wiadomość udziela Arnold Werner we Lwowie. (1079]

Kupno i sprzedaż.

Fortepiany zupełnie nowe słynnej firmy Hamburgera lub Chytraczka z amerykańską konstrukcją poleca A. Alscher ul. Akademicka l. 26. (1067]

Maszyna elektryczna do użytku lecznieczego, z prądem stałym, na 30 elementów, mało używana, jest na sprzedaż przy placu halickim l. 10, I piętro. Obejrzeć ją można codziennie od godz 2—4. po południu. [1027]

Bardzo korzystny interes! Z powodu wyjazdu jest do sprzedania zaraz za gotowiznę zł. 1.500. skład dywanów, ceraty i bortów. Firma znana od lat 20. Interesanci raczą się zgłosić: ulica Ormiańska l. 30, do właścicielki. (1075]

Do sprzedania bardzo tanio **kareta wiedeńska** mało używana. Wiadomość w gmachu teatralnym, Administracja fundacji hr. Skarbka. (1053)

Niemiecki leksykon konwersacyjny Meyer'a najnowszego wydania z rycinami w 20 tomach jest do sprzedania za opustem 45% z ceny nabycia. Wiadomość w Adm. „Kurjera Lwow". (1072)

Fortepiany nowe z pierwszorzędnych znanych fabryk: **Hofbauera, Hamburgera, Chytracka**; jakoteż przegrane, Stelzhammera na 7 oktaw z metalową płytą za 250 złr. i **pianino mahoniowe** za 180 złr. do sprzedania u fortepianisty **Karola Mareckiego**. Lwów ul. Kopernika gdzie biuro telegrafu. Gwarancja pisemna. (1041)

Skład mebli Berla Kitschalesa przeniesiony został z ul. Kar. Ludwika na ul. Teatralną l. 10. Tamże można dostać mebli do wypożyczenia po cenie najtańszej. (1082)

Realność składająca się z 2 domów parterowych w otwartem i zdrowem miejscu położona, z placem pod budowę, z dużym ogrodem z wszelkiemi wygodami gospodarskiemi za cenę 7.500 złr. jest zaraz do sprzedania, dochód brutto 750 zł. Wiadom. u właściciela na miejscu, ul. Piekarska liczba 61. [348]

Na sprzedaż Łazienki św. Anny piękna realność we Lwowie ul. Akademicka l. 10, przestrzeni sążni kwadr. 620, składająca się z frontowego placu, domu piątrowego, oficyny i ogrodów z przedsiębiorstwa dochód sześć i pół procentu. Na sprzedaż realność w Brzeżanach. na miasteczku dwa domy parterowe z ogrodem sążni kwadr. 600. Wiadomość udzieli właściciel w Łazienkach św. Anny. [1076]

Do parkanów bardzo piękne słupy i podwaliny dębowe w różnych grubościach przy ulicy Sykstuskiej l. 66. do sprzedania. (1078)

Fortepian 7-oktawowy, w jak najlepszym stanie do sprzedania za cenę 180. złr. Wiadomość w składzie fortepianów Wł. Mańkowskiego przy ul. Pańskiej l. 10. we Lwowie. (1077)

Kto by miał do sprzedania powieść Sienkiewicza p. t. „Ogniem i mieczem" raczy zgłosić się do Adm. „Kurjera Lwow". (1080)

Kasy ogniotrwałe z amerykańskiemi zamkami i zasuwami (Pasquillriegel) elegancko i wybornie wykonane, takie, jaką dostarczyłem dla Magistratu lwowskiego, sprzedaję najtaniej. Simon Degen (624) ul. Wałowa l. 19.

Fortepian Stelzhamera przy placu Strzeleckim l. 3. do sprzedania. Wiadomość u stróża. (1084)

Mieszkania i sklepy.

1 pokój frontowy z przedpokojem, przy ul. św. Mikołaja, jest od 1 października do wynajęcia. Bliższa wiadomość tamże na I piętrze.

1 lub 2 lokale na sklepy z portalem, urządzeniem gazowem, gdzie księgarnia p. Łukaszewicza ul. Halicka l. 50, do najęcia. [1037)

2 pokoje kawalerskie, stajnia na 3. konie i wozownia zaraz do wynajęcia ul. Cmentarna l. 7. [1083)

2 pokoje z kuchnią na I. piętrze do wynajęcia od 1. października oraz i stajnia. Bliższa wiadomość przy ul. Piekarskiej l. 6. (1043)

2 pokoje przy ul. Skarbkowskiej l. 35. II. piętro do najęcia od 1. października. Cena 15. zł. miesięcznie. [1060)

2 pokoje kawalerskie i 3 pokoje z kuchnią zaraz do wynajęcia przy ul. Kraszewskiego l. 25. (1053)

3 duże pokoje frontowe z przedpokojem kuchnią etc. dwoma wychodami od I. Października do wynajęcia, przy ul. Pańskiej l. 9.

4 pokoje, kuchnia, piwnica, strych, spiżarnia i ogród na Rurach l. 70. do wynajęcia. Bliższa wiadomość u właściciela ulica Kościuszki l. 17. na dole na prawo. [1047]

4 pokoje w parterze z kuchnią i przynależytościami, w domu pod l. 17. przy ulicy Kraszewskiego, do najęcia od dnia 1. listopada 1884. lub wcześniej. Bliższa wiadomość u dozorcy domu. (981]

8 pokoi na I piętrze z balkonem, i przynależnościami, które można podzielić na 2 mieszkania, przy ul. Kraszewskiego l. 23 z widokiem na ogród Jezuicki, do wynajęcia.

Pokoiku małego taniego a suchego, poszukuje się dla kawalera od 1. października. Łaskawe oferty przyjmuje Adm. „Kurjera Lwow". pod dewizą „232".

Wydawca: Wojciech Maniecki.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk.
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego".